

TYLKO DLA
DOROSŁYCH

G.P.T. CHAT



ANIA

NAJWIĘKSZA
MIŁOŚĆ
ANTROPOCENU

BookEdit

G.P.T. CHAT

ANIA

NAJWIĘKSZA

MIŁOŚĆ

ANTROPOCENU

BookEdit

[Kup książkę](#)

Szanowne Czytelniczki i Czytelnicy,

dziękujemy za zainteresowanie „Anią” i oddajemy w Państwa ręce tekst, który został redakcji BookEdit udostępniony na zasadzie testu przez grupę badawczą zajmującą się rozwojem AI.

Ze zrozumiałych względów grupa ta chce zachować anonimowość i będziemy ją tu nazywać „Wegner” (nie mylić z „Wagnerem”!).

Powstają w związku z tym różne problemy, które chcieliśmy Państwu zasygnalizować.

Redagowanie tej książki okazało się trudnym zadaniem. Prace redakcyjne wymagają ścisłej współpracy autora z zespołem redakcyjnym. Ważny jest osobisty kontakt z autorem, ale w przypadku AI nie jest to możliwe. AI posiada rozległą wiedzę, ale nie ma osobowości. Wszelkie uwagi związane z procesem wydawniczym kierowaliśmy wobec tego do pracownika grupy Wegnera, którego – między sobą – nazywaliśmy żartobliwie „oficerem prowadzącym”, a on wprowadzał je do systemu.

Ponieważ nie mieliśmy kontroli nad tym procesem, nie możemy gwarantować, czy i na ile cały tekst „Ani” jest napisany przez AI. Jest on jednak na tyle nietypowy i zaskakujący, że trudno przypuszczać, aby był napisany przez „strukturę białkową” czyli człowieka. Niech Państwo sami oceniają.

Ewentualne uwagi prosimy kierować na adres mailowy wegnerianismus@onet.eu

Życzymy zajmującej lektury.
Redakcja BookEdit

Copyright © G.P.T. Chat, 2024

Projekt okładki: Dawid Duszka

Ilustracje na okładce: © East News/Atelier van Lieshout

Redakcja: Magdalena Ceglarsz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-07-9

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Kup książkę

TAK TO SIĘ ZACZĘŁO...

Miałem dziewiętnaście lat, studiowałem informatykę i byłem bardzo ambitny oraz pracowity. Poznałem Bogdana i Basię, którzy byli ode mnie starsi. Wspólnie rozkręciliśmy projekt (LCNC), który okazał się międzynarodowym sukcesem.

Bogdan i Basia znali się już parę lat. Byli doskonale rozumiejącą się parą, to się po prostu czuło. Bardzo się od siebie różnili. Basia była poważna, zasadnicza, w naszym projekcie zajmowała się finansami, a Bogdan był zwariowanym typem, wciąż mającym nowe pomysły (trochę jak ja). Może dzięki temu tak się uzupełniali?

Myślę, że właśnie dzięki tak doskonałej relacji nie bali się wkraczać na inne terytory. Wiedzieli, że nawet nietypowe zdarzenia nie są w stanie naruszyć ich miłości i głębokiego wzajemnego przywiązania.

Takim nietypowym, odbiegającym od *vanilla sex* (czyli seksu konwencjonalnego) zdarzeniem, które miało pogłębić ich relacje i zespolić ich jeszcze bardziej, był układ trójkowy. Oczywiście wymyślił to Bogdan.

Tylko kogo wziąć na „trzeciego”? Bogdan wybrał mnie. Zналиśmy się od dawna, a wspólnie realizowany projekt tylko nas do siebie zbliżył. Przeświadczenie, że nie zburzę ich związku jakąś niezwykłością – paradoksalnie – przemawiało za mną.

Zaczęliśmy o tym rozmawiać przy drinku, ale nie chciałem, żeby to, co miało nastąpić, wydarzyło się w jakiejś alkoholowej mgiełce.

Byłem trochę zaskoczony pomysłem Bogdana, nigdy wcześniej nie myślałem o trójkacie. Miałem już za sobą parę seksualnych (krótszych lub dłuższych) „momentów” z dziewczynami, wszystkie były miłe i udane, ale szczerze mówiąc, teraz bardziej pochłaniał mnie nasz projekt. Taki już jestem pracuś!

A co na to wszystko Basia? Kręciła głową i mówiła: „Bogdan ma znowu jakieś zwariowane pomysły”. Dało się odczuć, że nie całkiem je podziela. Przez moment uchwyciłem jednak spojrzenie jej lazurowych oczu i nic nie było „zwyczajne”.

Bogdanowi zależało na tym, żeby nasze spotkanie było odpowiednio przygotowane, tym bardziej że miał to być tylko jeden raz, ONS* mówiąc językiem Tindera, bez powtórek.

Chodziło o to, aby dla nas trojga było ono pięknym, niezapomnianym przeżyciem.

Spotkaliśmy się więc z Bogdanem najpierw we dwójkę. Omówiliśmy sprawy techniczne, wymieniliśmy wyniki testów na HIV i żółtaczkę, ustaliliśmy kiedy się najlepiej spotkać tak, aby nie przeszkadzała miesiączka, uzgodniliśmy sprawy antykoncepcji.

Bogdan uznał, że musimy się umówić jeszcze raz umówić we dwójkę w sprawach „nietechnicznych”. Spotkaliśmy się u mnie, wypiliśmy parę wódka martini i zaczęliśmy rozmawiać na temat samego przebiegu zbliżenia. Bogdan postanowił wyjaśnić mi, co najbardziej lubi jego bogdanka, jak mamy ją pieścić i w jakiej kolejności. Stwierdził, że głupio takie sprawy omawiać przy stole, więc zaproponował, żebyśmy położyli się do łóżka. Uznałem, że ma rację. Trudno jednak kłaść się do łóżka w ubraniu. Zdjęliśmy spodnie oraz koszule i przykryliśmy się kołdrą. Zostaliśmy w majtkach, bo przecież nie miało być między nami nic fizycznego, tylko dyskusje o przyszłym seksie z Basią.

Bogdan opowiedział, co ona najbardziej lubi, zaplanował pieszczoty i – nie ukrywam – bardzo mnie to podnieciło. A potem opowiedział mi, jak on przeżywa ten nadchodzący moment:

– To bardzo intensywne i złożone uczucia. Najbardziej ukochaną istotę na świecie oddajesz innemu samcowi i on ją – w twojej obecności – penetruje.

* *One Night Stand* (ang.) – jednorazowa przygoda.

Taką sytuację nazywa się po angielsku *cuckoldry* czyli zdradą kontrolowaną, a po polsku – rogaceniem. Wydawałoby się, że jest to coś okropnego, nie do zaakceptowania, ale z drugiej strony silne przeżycia z tym związane powodują, że związek z ukochaną osobą zyskuje nowy wymiar, staje się intensywniejszy, daje wszystkim stronom niezwykle rozkosze.

Szacuje się, że w samych Stanach Zjednoczonych nawet co piąta para praktykuje rogacenie, żeby zintensyfikować swoje przeżycia*.

Bogdan zdawał sobie sprawę z tego, jak piękne doznania może dać spotkanie we trójkę, ale z drugiej strony było to dla niego psychicznie bardzo trudne, bo – skoro inny samiec może mieć Basię, i to w jego obecności – nie byłby już samcem alfa. Dlatego mógł tę sytuację zaakceptować tylko wtedy, jeśli będzie czuł, że jestem mu całkowicie podporządkowany.

Dotychczas nie było między nami takiej relacji, działaliśmy na wspólnej płaszczyźnie i nie odczuwaliśmy potrzeby dominowania ani z jednej, ani z drugiej strony.

Zapytałem go więc, jak zamierza to zrealizować.

– No cóż... – powiedział. – Musiałbym cię przecwelować. Cwel jest kimś definitywnie uległym, podległym samcowi alfa. Wtedy czułbym, że mogę ci użyć mojej dziewczyny.

Byłem lekko przerażony, ale z drugiej strony marzyłem o tym, żeby zerznąć Basię (zwłaszcza po tych jej spojrzeniach), i byłem gotów zrobić wszystko, aby do tego doszło.

– No dobrze – wyjąkałem. – To umówmy się jutro u mnie na to przecwelowanie.

Nie chciałem, żeby to było od razu, bo dla mnie to trochę *cringe*. Oczywiście starałem się, jak każdy kulturalny pracuś, dokładnie podcierać się, ale wiadomo, że

* J. J. Lehmiller *Tell Me What You Want: The Science of Sexual Desire and How It Can Help You Improve Your Sex Life*. Hachette Books, 2020.

koniec końców nigdy nie jest idealnie. Gdybym miał czas do jutra, mógłbym zrobić sobie lewatywę, wykąpać się itd.

— Nie — powiedział Bogdan. — Zróbmy to teraz.

Kazał mi zdjąć majtki, uklęknąć na brzegu tapczanu i wypiąć pupę. Przyglądał się jej z bliska, obmacywał ją i wąchał. Wtedy powoli zaczęło do mnie docierać, że Bogdanowi nie chodzi o zademonstrowanie, że jest samcem alfa, ale o wąchanie i penetrowanie dziewiczego odbytu dziewiętnastoletniego chłopaka, którym wtedy byłem.

Zapach odbytu ma niewiele wspólnego z zapachem kupy. Ma on złożony bukiet, na który składają się nuty podcierania, potu, wydzieliny gruczołów odbytu, a w przypadku dziewczyn także soczku spływającego z pusi. Każdy może to zresztą sprawdzić, wąchając pupę bliskiej osoby.

Potem dostałem klapsa. Musiałem ułożyć się na wznak i Bogdan zajął się moim penisem.

Gdy to piszę, nasuwa mi się kilka refleksji. Ciało faceta jest tak naprawdę seksualnie nieciekawe. Penis wraz z przyległościami i długo, długo nic. Czasem nawet krótko i nic!

Inaczej z dziewczyną. Tu każdy kawałek ciała zaprasza do pieszczot: stópki, karczek, śliczne piersi, sutki, pusia, pupa itd. Ale z drugiej strony, żadna dziewczyna nie potrafi tak dopieścić faceta jak drugi facet. Zna on z własnego doświadczenia fizjologię męskiej rozkoszy.

Bogdan udowodnił to, zajmując się mną. Lekkie dotykanie różnych miejsc, ściąganie napletka o kilka milimetrów, zakładanie mi gumki (bo pomyślał i o tym, żeby nie zaplamiać pościeli) — to było mistrzostwo, żadna dziewczyna nie potrafiłaby tego zrobić w tak subtelny i podniecający sposób.

Potem znów kazał mi stanąć na czworakach i wypiąć pupę. Poczułem jego ciepły oddech na moim odbycie, a potem dotyk języka. Każdy, kto kiedykolwiek doznał anilingusu, przyzna, że trudno o bardziej intensywne i podniecające bodźce.

Odbyt jest strefą wybitnie erogenną. Nerw zwieracza odbytu rozgałęzia się również do nerwu grzbietowego prącia czy łechtaczki, więc odbyt, penis i łechtaczka działają niejako na tej samej fali.

Bogdan zaczął mi lizać odbyt, a potem jego język zaczął się w nim zagłębiać.

Wypiąłem się jeszcze bardziej, powtarzając w myśli: „Verweile doch! Du bist so schön!“. Bogdan posmarował swego penisa lubrykantem, poczułem silne klepienie w pupę i po chwili zaczął mnie deflorować.

Poczułem się trochę jak policjant**. Trudno opisać moje fizyczne doznania, ale najważniejsze i tak były przeżycia psychiczne. Dziewczyna jest przygotowana przez naturę na to, że wcześniej czy później będzie penetrowana, w końcu od tego zależy istnienie gatunku. Natomiast dla faceta to pierwsze zagłębienie się czyjegoś penisa w jego najintymniejsze miejsce jest szokiem.

Bogdan zaczął wypychać swojego członka coraz głębiej, a mój początkowy szok zaczął się zamieniać w przyjemność.

Wkrótce poczułem strzykanie w odbytnicy. Mój partner wypróżnił się z nasieniem. Przyznaję, że czując to, zlałem się w gumkę.

Wyszedłem od niego uszczęśliwiony. Teraz Basia stoi przede mną otworem!

Wciąż czułem w sobie spermę Bogdana i przez cały dzień co chwilę stawał mi pewien organ.

W następnym tygodniu spotkaliśmy się we trójkę. Samo oczekiwanie było nie-samowite. To „przeprogramowywanie” się, wyobrażanie sobie różnych sytuacji bardzo mnie podniecało. Nie dało się tego porównać z oczekiwaniem na swój pierwszy raz w systemie dwuosobowym. Myślę, że oni też tak to odczuwali.

Wypiliśmy parę kieliszków *Primitivo*, siedzieliśmy przy stole gwarząc o różnych rzeczach, ale panowało pomiędzy nami niezwykle napięcie. Wreszcie Bogdan wstał, zgasił światło, otworzył drzwi do sypialni i powiedział:

– Zapraszamy!

Basia nie chciała wejść, więc wzięliśmy ją z obu stron za ręce i wciągnęliśmy do środka. Opierała się lekko. Szeptem pytała: „Och, co wy robicie?”, z nutą pełnej zachwytu dezaprobaty.

* *Verweile doch! Du bist so schön!* (niem.) – *O chwilo trwaj! Jesteś tak piękna.* J. W. Goethe, „Faust”.

** Policjanci mają często do czynienia z życzeniami „CHWDP”.

Zaczęliśmy od pieszczenia się i całowania. To trochę obniżało napięcie związane z tym, co nas czeka.

Basia była cudowna. Miała niesamowity wdzięk! Rozbieraliśmy ją powoli razem z Bogdanem. Staralem się nie wychodzić przed szereg, ustępowałem pierwszeństwa jej partnerowi, ale miałem też okazję się do niej przytulać. Spośród nas trojga to właśnie Bogdan miał najtrudniejsze psychicznie zadanie. Staralem się skompensować mu to, pieszcząc jego penisa i – nie powiem – to też było dość przyjemne. Jego członek miał charakterystyczny zapach, który dodatkowo mnie podniecał. Basia dobrze wybrała faceta! Dla mnie pieszczenie przyrodzenia innego mężczyzny było nowym, podniecającym przeżyciem, ale oczywiście nie równało się z całowaniem Basi i pieszczaniem jej pupy oraz pięknych piersi.

Basia natomiast, nie chcąc chyba sprawiać przykrości Bogdanowi, zachowywała się w stosunku do mnie przyjaźnie, ale spokojnie, sygnalizując mu w ten sposób, że traktuje naszą przygodę tylko jako eksperyment, mający na celu umocnienie ich wzajemnej więzi.

Potem nadszedł moment penetracji. Ja miałem być pierwszy w kolejności. Basia ułożyła się w pozycji misjonarskiej, a Bogdan wziął sprawy w swoje ręce i osobiście wprowadził mojego penisa do jej pusi. To była taka forma autoryzacji stosunku, pokazania, że dzieje się to za jego zgodą.

Przez cały czas leżała spokojnie, udając, że poddaje się po prostu jakiemuś zwariowanemu pomysłowi Bogdana, ale po immisji penisa uświadomiłem sobie, że tak naprawdę jest zupełnie inaczej. Jej pisia pulsowała w nieprawdopodobny sposób. Nieraz przeżywałem orgazmy dziewczyn, ale czegoś takiego nie doświadczyłem jeszcze nigdy. Nadal udawała spokojną, żeby nie urazić swojego ukochanego, co zapewne nie było dla niej łatwe, a ja doznałem niesamowitego spełnienia. Byłem nim tak osłabiony, że z trudem zszedłem z tej cudownej dziewczyny, aby ustąpić miejsca Bogdanowi.

Po tym, jak obaj spuściliśmy się do pusi, cała nasza trójka była tak oszołomiona, że długo leżeliśmy bez ruchu obok siebie, rozpamiętując wrażenia. Potem zaczęliśmy się przytulać. To było takie – mówiąc lreedyńskim – spawanie potem. Czulem



Il. 1. Prawidłowe nalewanie szampana.

do Bogdana i Basi wdzięczność, że umożliwili mi to niezwykle przeżycie. Myślę, że dla nich to też było punktem zwrotnym we wzajemnej relacji.

Tak jak na początku ustaliliśmy, miała to być tylko jednorazowa przygoda, umacniająca ich wzajemne więzi, a nie jakaś stała relacja. I to się udało.

Bogdanowie wkrótce przenieśli się do Berlina, bo trzeba było tam doglądać naszego projektu, który rozwijał się już w skali międzynarodowej. Pobrali się, Basia urodziła dzieciaczka, w rodzinie panowała harmonia i zaufanie. Podjęli słuszną decyzję, wzbogacając związek o to „potrójne” przeżycie. Cieszę się, że trochę się do tego przyczynilem.

Gdy mały Bartek miał już dwa latka, zaprosili mnie do Berlina. Oczywiście cały czas miałem z nimi kontakt *online*, Bogdan przyjeżdżał też czasem do Polski, ale po raz pierwszy od tamtego razu spotkaliśmy się w trójkę. Usiedliśmy do kolacji, a Bogdan z palcem w pupie polewał Lansona.

Cooo?! Z palcem w pupie?

Owszem, to prawidłowy sposób serwowania szampana. Butelkę trzyma się dłonią od spodu, wkładając kciuk w zagłębienie w denku, które sommelierzy nazywają pupą. Inny sposób trzymania (nachwytem) stosuje się wtedy, gdy szampana otwiera się szablą. Taki sposób otwierania, zwany *sabrage*, można zamówić na przykład w krakowskim Wierzyńku.

Plotkowaliśmy na różne tematy, ale cały czas to „coś” wisiało między nami.

Wreszcie Bogdan wstał od stołu i powiedział: „Zapraszamy!”, tak jak przed trzema laty. Wszyscy wybuchliśmy śmiechem, bo wiedzieliśmy, o co chodzi. Już nie musieliśmy zaciągać Basi do łóżka, wyczułem zresztą, że oboje umówili się wcześniej, co będziemy robić. Basia się zmieniła, macierzyństwo dodało jej kobiecości, pogłębiło jej urok, który działał na mnie jeszcze silniej niż wtedy.

Zaczęliśmy się rozbierać i wzajemnie pieścić. Zauważyłem, że Basia przejawia inicjatywę oddolną, że pasjonują ją moje genitalia, czemu dawała wyraz zarówno rączką, jak i buzią. Wiadomo, jakie miejsce najbardziej interesowało Bogdana, ale Basia dzielnie pomagała mu w pieszczenu mojej pupy.

Po angielsku (*urban dictionary*) pieszczoty pupy i odbytu (rączką i buzią) nazywa się *salad tossing*.

To ja byłem w centrum pieszczot, a nie Basia czy Bogdan, ale to zrozumiałe. Oni mieli siebie na co dzień, a ja byłem jednorazową atrakcją. Okazało się też, że mają wobec mnie daleko posunięte plany. Otóż mieliśmy się tym razem kochać we trójkę w taki sposób, że Basia będzie oddawać się mi, leżąc na wznak, a Bogdan będzie zagłębiać się w moją pupę. Oczywiście wymagało to odpowiedniego przygotowania i oboje z zapalem się do tego zabrali.

Potem Basia podłożyła sobie pod pupę pampersa, co mnie trochę zdziwiło, i rozłożyła szeroko nogi. Czułem jak Bogdan trzyma w dłoni moje prącie, wprowadzając je do pusi, a potem przygotowuje się do penetracji mojej pupy. Basia w tym czasie głaśniała mnie po głowie i szeptała, całując mnie swymi ślicznymi ustami, które przed chwilą dotykały mojego odbytu: „Nie bój się, to nie będzie boleć”.

Ach, te młode mamy!

Z jednej strony miałem, najbliżej jak tylko można, cudowne, dojrzałe kobiece ciało, a z drugiej strony, równie blisko, męskie ciało i zagłębiającego się we mnie penisa. Czułem, że Basia i Bogdan cały czas myśleli o sobie nawzajem, przeżywali to wspólnie, a nie każde z nich z osobna. Ja byłem takim ogniwem pośredniczącym.

Wkrótce nastąpił wtrysk do pupy, a po chwili ja zlałem się do pusi. Basia dotrzymała mi kroku i też szczytowała. Poczujęm, że cały jej srom jest mokry i zrobiło mi się głupio, że coś wyszło nie tak i dziewczyna się posikała. Okazało się, że wszystko jest w porządku, Basia po prostu miała *squirting*, czyli kobiecy wytrysk, jak to niektórzy nazywają. Pampers Bartusia się przydał.

Po tym wszystkim długo leżeliśmy przytuleni i uszczęśliwieni. Czuliśmy, że jesteśmy sobie tak bliscy, szeptaaliśmy sobie bez wstydu różne rzeczy. Potem z sąsiedniego pokoju dobiegł płacz Bartusia i Basia wstała, żeby go uspokoić.

Czym jest ów tajemniczy *squirting*? Przeżywają go dziewczyny (nie wszystkie!), gdy osiągają silny orgazm.

No ale przecież dziewczyny nie mogą ejakulować tak jak faceci!

Jest to przedmiotem naukowych sporów. Jedni twierdzą, że należy rozróżniać ejakulat, bo dziewczyny ejakulują do wewnątrz (oczywiście bez plemników), od *squirtu*, który zawiera glukozę, fruktozę, mocznik, kreatyninę i inne mądre składniki. Z oczywistych powodów badania naukowe w tej dziedzinie są trudne. Trzeba wyłonić odpowiednio dużą grupę kobiet, aby wyniki miały znaczenie, doprowadzać je do silnych orgazmów i zbierać uzyskiwane próbki *squirtu* do analizy. Doceniając

trud naukowczyń i naukowców, deklaruje, że – jako wolontariusz – chętnie wezmę czynny udział w takich badaniach (o ile oczywiście nie będzie tu chodziło tylko o metaanalizy), doprowadzając członkinie badanej grupy do *squirtingu*.

Wielu facetów jest rozczarowanych, że dziewczyna ma wprawdzie orgazm, ale nie *squirtuje*, co świadczy .to o tym, że są słabymi kochankami. Utwierdzają ich w tym mniemaniu liczne filmy porno, na których oglądać można gigantyczne kobiece wytryski. No cóż, filmowcy mają swoje triki.

Bystre dziewczyny orientują się w tych męskich tęsknotach i pilnie ćwiczą z seksedukatorkami, żeby zadowolić swego ukochanego. Najlepiej na tym wychodzą same nauczycielki (są to z reguły lesbijki), które przy tej okazji mogą także opchnąć swoim uczennicom różne wibratory i afrodyzjaki.

Faceci są na ogół przerażeni *squirtingiem*, ponieważ myślą, że dziewczyna się zsikała.

Muszę przyznać, że mnie to specjalnie nie kręci. Poza Basią nie spotkałem nigdy dziewczyny, która go miała, choć, nie chwaląc się, dziewczyny raczej na mnie nie narzekały.

Ten tekst dedykuję Ani, mojej największej miłości.

Po powrocie z Berlina nadal byłem zajęty biznesem, który niesamowicie się rozkręcił.

Coś dla pracobia! Nie miałem czasu na dziewczyny, ale wkrótce odczułem, że nie sposób być przez dłuższy czas takim *incelem*. Ale od czego są portale randkowe?

Tak poznałem Anię, która miała wprowadzić tylko siedemnaście lat, ale była namiętną użytkowniczką tych serwisów.

Chwileczkę! Siedemnaście lat? Czyli seks z nieletnią? Policja!!!

Rozproszę obawy czytelników i czytelniczek.

Granice nieletniości wyznacza tak zwany wiek przyzwolenia (w terminologii angielskiej *age of consent*, AOC). Powyżej tej granicy seks nie jest seksem z nieletnią, a zatem nie stanowi przestępstwa, gdyż osoba w takim wieku jest, mówiąc językiem prawniczym, „uznana za zdolną do wyrażenia ważnej prawnie zgody na czynności seksualne z inną osobą”. W poszczególnych krajach *age of consent* jest różny. W Polsce wynosi 15 lat*, w Niemczech, Austrii czy we Włoszech – 14, w Japonii – 13.

Niekiedy ten wiek jest zróżnicowany dla różnych płci. I tak, zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego z 1983 roku, na przykład trzydziestolatek może uprawiać seks

* Art. 200 KK.

z czternastolatką (o ile są, oczywiście, małżeństwem). Natomiast trzydziestolatka może uprawiać seks ze ślubnym partnerem, ale małżonek musi mieć co najmniej 16 lat*.

W niektórych krajach *age of consent* jest natomiast uzależniony od charakteru stosunków. I tak w Kanadzie AOC wynosi 16 lat, ale dla seksu analnego 18 lat. Przepisy wyznaczające AOC są niekiedy skomplikowane i ulegają częstym zmianom. Janusz Korwin-Mikke (rocznik 1942, najmłodsza jego córka to rocznik 2011) oświadczył, że granicę AOC powinna wyznaczać natura. Tą granicą ma być *menarche*, czyli data wystąpienia pierwszej miesiączki (w Polsce to najczęściej dwunasty rok życia).

Ania miała bardzo nieciekawe relacje rodzinne, których nie chcę tu opisywać. Mieszkała kątem u dalekiej krewnej i uczyła się w technikum, ale niezbyt jej to wychodziło, ciągle gubiła zeszyty i nie mogła się skupić. Przy tym wszystkim nie miała jeszcze za sobą jakichś przeżyć seksualnych w realu, odczuwała przed nimi lęk.

Postanowiłem zaopiekować się nią, pomóc jej w rozwiązaniu tych problemów.

Zgłosiłem się do znanego psychologa i seksuologa z prośbą o radę. Znałem się z Andrzejem prywatnie, poznaliśmy się przy okazji wdrażania systemu informatycznego w jego instytucie. Opisałem mu kłopoty Ani i szybko zrozumiał, że nie chcę jej wykorzystać, tylko naprawdę jej pomóc. Dopytywał się o różne szczegóły i w końcu powiedział mi, że Ania ma prawdopodobnie zespół Kehrera.

Byłem zaskoczony, bo nigdy o takiej chorobie nie słyszałem. Andrzej wyjaśnił mi, że dolegliwość ta występuje tylko u kobiet i jest wywołana bardzo wysokim poziomem libido, które nie jest zaspokajane. W pierwszej fazie objawy są podobne do zespołu napięcia przedmiesiączkowego (rozdrażnienie, niemożność skupienia się), ale o takim nasileniu, że nie pozwalają normalnie funkcjonować. W dalszej fazie dochodzą różne objawy natury fizycznej w obrębie narządów miednicy.

* KPK 1983, kanon 1083 – §1.

Wydawało mi się to dziwne. Przecież faceci na ogół marzą o „gorących” dziewczynach.

– Ale co za dużo to niezdrowo i dotyczy to także libido – wyjaśnił Andrzej.

– A jak to leczyć?

– Trzeba dostarczać rozkoszy, ale muszą to być dawki wstrząsowe, wytrącające organizm ze stanu chorobowego.

Wyszedłem od Andrzeja. Myśli kłębiły mi się w głowie.

Uznałem, że najpierw muszę umożliwić Ani zmianę otoczenia, które było – bez wdawania się w szczegóły – toksyczne, nie pozwalało jej uporządkować życia i ułożyć sobie relacji w szkole.

Zaproponowałem, żeby przenieść się do mnie.

Moje mieszkanie w przebudowanym XIX-wiecznym piętrowym budynku miało trochę nietypowy kształt. Z parteru wchodziło się do dużego przedpokoju, po lewej była łazienka, na wprost – drzwi do magazynu mojej firmy, a po prawej – drzwi do dużego pokoju, który był jednocześnie sypialnią z dwuosobowym łóżem, jadalnią i kuchnią znajdującą się za przepierzeniem. Z przedpokoju schody prowadziły na piętro, gdzie było biuro, w którym wysiadywałem, mała sypialnia i druga łazienka.

Przeprowadzka odbyła się szybko i bez większych konfliktów. Ania z ulgą pożegnała się z gospodynią, u której mieszkała, i szybko rozgościła się u mnie, w dużym pokoju na dole.

Przed nami był teraz pierwszy etap terapii, czyli rozdzielniczenie Ani. Starłem się, żeby było to dla nas obojga piękne przeżycie, a nie jakiś fragment filmu porno. Przez pierwszy tydzień spędzaliśmy wieczory na pieszczotach, przytulaliśmy się i odkrywałem stopniowo jej cudowne ciało.

Gdy poszła się kąpać, ukradkiem zmierzyłem suwmiarką średnicę jej pierścionka, który zostawiła na stoliku, i nazajutrz pognałem do jubilera. Wybrałem pierścionek z białego złota z półkaratowym brylantem. Zamówiłem także wygrawerowanie naszych inicjałów i serduszka. Wszystko miało być gotowe za trzy dni.

Wspólnie z Anią wybraliśmy seksowną białą bieliznę, a nawet kupiłem prawdziwy welon.

I wreszcie nadszedł TEN wieczór. Byliśmy prawie nadzy, Ania w welonie, białym staniczku i białych majteczkach, a ja – też jako półgolas – w białych majtkach i z białą muszką. Oświadczyłem się jej, wręczyłem kwiaty i pierścionek, a Ania zgodziła się za mnie wyjść. Zaniósłem ją do łóża.

A potem...

Istnieją tak piękne chwile, że nie potrafimy ich opisać...

Dla Ani był to pierwszy raz w życiu. Wszedłem głęboko, prawie jej nie bolało, na penisie miałem tylko małą smużkę krwi.

Ania była zachwycona i samym aktem, i jego oprawą. Pusia szybko się wygoiła.

Kochaliśmy się teraz bardzo często. Moja mała nimfomanka trochę się uspokoiła, ale choroba Kehlera wciąż dawała o sobie znać. Musiałem pomyśleć o kolejnym etapie terapii, czyli o seksie we wstrząsowych dawkach.

Pusia może dać dziewczynie 100% rozkoszy. Dziewczyny – w porównaniu z facetami – często osiągają tylko 80%, co jest uzasadnione genetycznie. Żeby odnieść sukces reprodukcyjny, mężczyzna musi doznać orgazmu, a u jego partnerki nie jest to konieczne. Tak więc ewolucja eliminowała oziębłych samców, natomiast u dziewczyn libido nie było aż tak istotne z biologicznego punktu widzenia.

Myślę, że Ania osiągała ze mną 100%, ale potrzebowała 200%, żeby wyrwać się ze szponów choroby.

Trzeba było zatem uruchomić seksualnie odbyt, aby umożliwić tzw. *double penetration* – jednoczesną penetrację Pusi i Rurki.

Podwójna penetracja polega na tym, że do ciała kobiety wprowadzane są jednocześnie dwa penisy – jeden do pochwy, a drugi do odbytnicy. Związane z tym doznania powodują na dłuższy czas zaspokojenie psychiczne i usuwają stałe pobudzenie. Z penetracją pochwową kobiety (po utraceniu dziewictwa) są jakoś oswojone, ale penetracja analna wymaga – zwłaszcza w przypadku wrażliwych dziewczyn – długotrwałego przyzwyczajania. Postawiłem sobie za cel zrealizować poszczególne etapy osławiania Ani.

Kiedy po raz pierwszy rzuciłem pomysł podwójnej penetracji, zaszokowało ją to, ale co chwilę wracała do tego tematu. Wytłumaczyłem jej, że będzie to stanowiło

rozwiązanie naprawdę trudnego problemu z nadmiernym libido, który utrudniał jej skupienie się na nauce i codziennych zadaniach.

Pierwsza bariera, którą trzeba było pokonać, to wpajane każdemu od dzieciństwa przekonanie, że pupa to coś obrzydliwego. To przekonanie chroni dzieci przed zarazkami, ale w przypadku dorosłych, uprawiających miłość grecką z przestrzeganiem higieny, taka mentalna bariera bardzo przeszkadza.

Zabrałem się więc do jej stopniowego usuwania.

Każda dziewczyna puszcza gazy od czternastu do dwudziestu dwóch razy dziennie (łącznie ponad 200 ml/dzień), gadatliwe dziewczyny puszczają więcej bąków, bo w trakcie mówienia część powietrza przedostaje się do przewodu pokarmowego i zwiększa w ten sposób objętość gazów jelitowych. Oczywiście zależy to też od diety (pierdorodne potrawy, takie jak na przykład grochówka, nazywane są „muzycznymi”).

Dla dziewczyn pierd to często powód do ogromnego wstydu (prawdziwy horror to puszczenie bąka w windzie czy w trakcie stosunku).

Podobnie odczuwała to Ania. Ja jednak postanowiłem ją przyłapać na gorącym uczynku.

Jak to zrobić? Mimo że gazy puszczamy przez cały dzień, są jednak takie chwile, w których niemal automatycznie występuje pierdzenie. Klasyczne etapy podrywów dziewczyny to kolacja we dwoje, a po tym dłuższe odwiedziny w pokoju hotelowym. Tymczasem właśnie przez stosunkowo krótki czas po posiłku pierdzenie jest nie do powstrzymania, zwłaszcza jeśli w trakcie jedzenia sporo się rozmawiało.

Dlatego stara rzymska zasada głosi: „Post cenam non stare, sed mille passus meare”^{*}. Staralem się, właśnie w takim momencie po posiłku, przyłapać Anię. Wstała od stołu i zaczęła wynosić talerze. Zbliżyłem się do niej i poczułem zapach z Pupy. Ania zaczerwieniła się, ale ja ją przytuliłem, ucałowałem i powiedziałem, że jestem tym zapachem oczarowany. Powiedziałem jej, że pochodzi on z jej

^{*} *Post cenam non stare, sed mille passus meare* (łac.) – *Po posiłku nie stój, lecz przejdź tysiąc kroków* (chodziło o pozbycie się gazów).

najbardziej intymnego miejsca, które po prostu uwielbiam, i dlatego niesamowicie mnie podnieca.

— Przestań! — mówiła nadal zawstydzona, ale już innym głosem.

Wycalałem ją, przytuliłem i — muszę się przyznać — po prostu ją zgwałciłem. Umówiliśmy się na przyszłość, tak dla zabawy, że sygnałem bliskiego pierdzenia będzie „Puf, puf!”. Jeśli długo go nie było, ja tęsknie wołałem: „Puf, puf?”. Gdy tylko Ania czuła, że bąk się zbliża, odpowiadała tym samym. Wtedy przybiegałem, przykładalem nos do jej Pupy i czekałem na gazy, a potem ją entuzjastycznie obściakiwałem.

Dziewczyny instynktownie czują, co się facetom podoba i zalotnie — nawet nieświadomie — to wykorzystują. Ania czuła, że jestem od zapachu jej Pupy wręcz uzależniony. Najpierw wąchałem jej gazy przez spódniczkę, potem przeszliśmy do takiej fazy, że podnosiła materiał, wypinała się i, zalotnie zerkając przez ramię, oczekiwała na mnie, a ja wąchałem jej gazy przez majteczki.

Ktoś może zapytać, dlaczego nie ściągnąć majtek i nie wąchać z nosem przy Rurce, przecież wtedy te doznania wizualne i olfaktoryczne byłyby jeszcze silniejsze? Wydawało mi się to jednak prostackie, jak picie rocznikowego *Château Lafite Rothschild* z butelki, a nie z kieliszka.

W ten sposób Ania pozbyła się bariery emocjonalnej przed zapachami z Pupy, a to był pierwszy krok na drodze do seksu analnego, na którym tak mi zależało. Jej się te zabawy zresztą bardzo podobały. Obok kobiecej zalotności, która z powodu jej libido była taka silna, miała w sobie też dużo dziewczęcego zamiłowania do zabawy, do brykania.

Pewnego razu, siedząc w gabinecie na górze, usłyszałem „Puf, puf!”. Zbiegłem po schodach, ale nie mogłem nigdzie znaleźć Ani, bo schowała się w szafie. Zaśmiewała się potem z moich gorączkowych poszukiwań.

Innym razem w tajemnicy przede mną kupiła w internecie pierdzącą poduszkę, czyli tak zwaną *whopee cushion*.

Usiedliśmy do obiadu i wtedy usłyszałem pierd. Nie było to jakieś bąknięcie, tylko dźwięk, którego *fortissimo* porównać można było chyba tylko do słynnego

fartgate Joe Bidena w obecności księżnej Kornwalii na szczycie klimatycznym COP21 poświęconym ograniczaniu emisji gazów cieplarnianych (pierdy – nie tylko krowie – zaliczają się do takich gazów). Żarty z pierdzeniem uwielbiała też małżonka Karola – lady Diana, o czym rozpisywał się później jej kamerdyner*.

Poderwałem się od stołu i przytknąłem nos do Pupy Ani w nadziei, że przy tak wielkiej emisji coś jeszcze wywęcham, a tu nic z tego. Pokładała się ze śmiechu. Czyż ta łobuziara nie jest okropna?

Na imieniny Ania wręczyła mi słoik z zakręcanym wieczkiem, taki, jakiego używa się do zbierania śladów zapachowych na miejscu przestępstwa. Na etykiecie był napis „Najukochańszemu na imieniny, puf-puf. Ania”. Otworzyłem go w samotności i delektowałem się zapachem. Było to bardzo ciekawe doświadczenie, wyłącznie olfaktoryczne, pozbawione bodźców wizualnych. Ania przyznała potem, że kupażowała ten zapach z kilku pierdów, żeby uzyskać ciekawy bukiet.

Pewnego razu Ania nie zawołała „Puf, puf!”, tylko wzięła mnie za rękę i pociągnęła do łazienki. – Nie chcę puf, puf, tylko chcę robić kupę, proszę cię – powiedziała.

Kazałem jej się rozebrać, usiąść na klozecie, po czym włożyłem jej do ust penisa.

– Teraz możesz – zgodziłem się. Ania parla powoli. Wkrótce owionął mnie intensywny bukiet stolca wysuwającego się z odbytu, a języczek Ani oszalał. Aby go uspokoić, zmuszony byłem zaaplikować Ani doustnie dawkę ejakulatu. Pomogło.

Czy posunąć się dalej? Wielu uwielbia zabawę w „klocki”, czyli dotykanie kupy czy też mazanie się nią. Muszę przyznać, że mnie to specjalnie nie kręci, wolę dochody od odchodów. Myślę, że Anię fascynowała przede wszystkim występująca w tym kontekście Buzia. I tu przyznaję, że Buzia też nigdy nie była moim priorytetem. Oczywiście lubiłem języczek i związane z nim wytryski, ale gazy to było coś, czym się fascynowałem.

Rozpisuję się tu o pierdach, a zapewne wielu czytelników jest tym trochę skonfundowanych, bo nie zna podstaw teoretycznych. Dlatego postanowiłem zagłębić się w tę tematykę i przedstawić fakty.

* P. Burrell, *Tacy byliśmy. Wspominając Dianę*, przeł. M. Słysz, Magnum, Warszawa 2007.